

SUPERMECHANIK

Gazeta Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1
im. Stanisława Staszica w Radomsku

Rok szkolny 2017/2018
Wydanie jubileuszowe



Powróćmy jak za dawnych lat...

Nasza szkoła powstała w 1947 roku. Organizatorem i jej pierwszym dyrektorem był **Feliks Przyłubski** – polonista, autor znanego *Elementarza*. Na przestrzeni lat zmieniała się nazwa szkoły, siedziba, organizacja pracy oraz kierunki kształcenia. Przez pierwsze lata placówka nie posiadała budynku i warsztatów szkolnych, zajęcia odbywały się w różnych miejscach: w szkole ogólnokształcącej przy ul. Bugaj, w świetlicach zakładowych, a realizacja praktycznej nauki zawodu w zakładach pracy - Metalurgii i Fabryce Maszyn. Starania o uzyskanie budynku szkolnego i zorganizowanie własnych warsztatów powierzono **Romanowi Rogalskiemu**, ówczesnemu zastępcy kierownika wydziału mechanicznego Z.P. "Metalurgia". W 1949r. z inicjatywy dyrektora **Stanisława Górki** zakupiono i zaadaptowano na pomieszczenia szkolne budynek mieszkalny przy ul. Bugaj 4.

W 1950r. przeprowadzono pierwsze egzaminy czeladnicze i utworzono Zespół Szkół Zawodowych Przemysłu Metalowego.

Istotną datą w historii szkoły był 1951r. Przyjęto wtedy nazwę Technikum Mechaniczne Przemysłu Ciężkiego. Trudny okres w życiu szkoły przypadł na lata 1954/55, bowiem rozpoczęto likwidację Technikum Mechanicznego, jednak dzięki intensywnym staraniom ówczesnego dyrektora **Jana Kuciaka** udało się zapo-

biec likwidacji szkoły, a nawet zaplanowano jej dalszy rozwój, powołano komitet budowy i rok 1966/67 rozpoczęto w nowym budynku, obecnej siedzibie szkoły. Dzieło swoich poprzedników kontynuował kolejny dyrektor **Jordan Szczepaniak**, który pełnił tę funkcję do roku 1991r.

W 1991r. z inicjatywy nowego dyrektora



Zdzisława Drózdza przy Zespole Szkół Zawodowych utworzono **III Liceum Ogólnokształcące**. Powstanie nowej szkoły spowodowało, że dotychczasowa nazwa przestała być aktualna i w 1994r. zmieniono ją na **Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1**. Przez okres 26 lat w liceum młodzież mogła się kształcić w klasach o różnym nachyleniu: sportowym, medialnym, ekologicznym, plastycznym, a obecnie w szkole funkcjonują klasy rehabilitacyjno - zdrowotne

i mundurowe. Szkoła w nowej formie rozwijała się prężnie. W 1994r. została zakwalifikowana jako jedna z 60 w Polsce do Europejskiego Programu MOVE. W 1997r. w roku jubileuszu 50 – lecia istnienia Mechanika szkole nadano imię Stanisława Staszica i z inicjatywy absolwentów Technikum Mechanicznego ufundowano nowy sztandar, który towarzyszy nam podczas dzisiejszej uroczystości.

70 lat istnienia naszej szkoły to nie tylko suche fakty i daty. To właśnie ludzie, czyli społeczność szkoły, stanowią jej największą wartość.

Szczególne podziękowania należą się dyrektorom, nauczycielom, pracownikom, emerytom, którzy przez wiele lat tworzyli historię i tradycję szkoły, prowadzili nas do sukcesów, wychowywali, wpajali właściwe wartości, wpływali na rozwój szkoły i jej pozytywny wizerunek. Nie sposób wliczyć

tego, co dla nas zrobili. Nazwiska wielu z nich widnieją w materiałach i dokumentach zgromadzonych w archiwum szkolnym. Długa jest lista tych, którzy na trwałe zaznaczyli się na kartach naszej szkoły.

Ze szczególnym wzruszeniem myślimy dzisiaj o pedagogach, absolwentach i pracownikach szkoły, którzy odeszli. Pomimo że nie ma ich wśród nas, pozostawili po sobie niezatarty ślad swojego istnienia.

(dalszy ciąg na stronie 2)

(ciąg dalszy ze strony 1)

Działalność Technikum Mechaniczno-Budowlanego na trwale wpisała się w historię naszego miasta i regionu. Absolwenci szkoły stanowią kadrę firm i zakładów przemysłowych Radomska, województwa i kraju. Są wśród nich: wykładowcy wyższych uczelni technicznych, dyrektorzy, prezesi firm. Wśród absolwentów są również przedstawiciele duchowieństwa, środowisk artystycznych, mundurowych, sportowych. Szkoła to nie tylko wyniki egzaminów zawodowych, maturalnych, statystyki, sukcesy w konkursach, choć powodów do zadowolenia nie brakuje. Szkoła to przede wszystkim wszechstronny rozwój młodego człowieka, odkrywanie jego talentów, predyspozycji i pasji, marzeń i planów na przyszłość. To pomoc w wyborze właściwej drogi życiowej i zawodowej, kształtowanie postaw społecznych i obywatelskich. Przez minione dziesięciolecia uczniowie Mechanika stanowili potencjał intelektualny, zawodowy, społeczny i ludzki naszego miasta i regionu.

Obecnie ZSP nr 1 to już zupełnie inna szkoła. Dziś Technikum Mechaniczno - Budowlane, III Liceum Ogólnokształcące, Zasadnicza Szkoła Zawodowa oraz Szkoła Branżowa I Stopnia to coraz bardziej nowoczesna szkoła z dobrze wyposażoną bazą dydaktyczną i sportową, to szkoła bezpieczna i przyjazna uczniowi i rodzicom. W bieżącym roku szkolnym w ZSP nr 1 kształci się 614 uczniów.

Nasza szkoła przedstawia na obecnym rynku edukacyjnym szeroką ofertę kształcenia.

Nasi uczniowie mogą dzisiaj korzystać z możliwości, jakie otwierają się dzięki udziałem w projektach unijnych:

„Radomszczański absolwent z zagranicznym doświadczeniem”, „Praktyka czyni mistrza”, w ramach których realizowane są praktyki zawodowe w Niemczech i Anglii, wymianach międzynarodowych w ramach programów Comenius, Erasmus +, eTwinning. Młodzież pozyskuje dodatkowe kwalifikacje, poszerza kompetencje w ramach udziału w kursach specjalistycznych, zwiększając swoje szanse na przyszłe zatrudnienie w branży mechanicznej, budowlanej.

Swoje kompetencje poszerzają również nauczyciele, aby podążać za postępiem

technicznym oraz być prawdziwymi i wiarogodnymi mistrzami dla swoich uczniów. Mamy dziś wśród naszych nauczycieli przedmiotów zawodowych egzaminatorów okręgowej komisji egzaminacyjnej, a wśród nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących egzaminatorów egzaminu maturalnego.

Bardzo ważna staje się obecnie współpraca z przedsiębiorcami i pracodawcami. Od wielu lat mamy już własne warsztaty, mamy dobrze wykształconych i przygotowanych do kształcenia uczniów nauczycieli praktycznej nauki zawodu i przedmiotów zawodowych. Dzisiaj jednak znowu wychodzimy do zakładów pracy, do przedsiębiorstw, do firm, aby tam w rzeczywistych warunkach przygotować młodzież do podjęcia pracy zawo-



dowej. Kształcimy przecież na potrzeby przedsiębiorców, a to właśnie przedsiębiorcy wiedzą najlepiej, jakie umiejętności powinni posiadać ich przyszli pracownicy. Zakłady dysponują nowoczesnym parkiem maszynowym, którego obsługę poznają zarówno uczniowie, jak i nasi nauczyciele. W obecnych czasach pracodawcy są dla nas instruktorami, a współpraca z nimi przynosi korzyści obu stronom. Form współpracy z pracodawcami jest bardzo wiele; wycieczki dydaktyczne, działania z zakresu doradztwa zawodowego, wspólne dyskusje i spotkania. Nasi uczniowie odbywają praktyki zawodowe w radomszczańskich firmach i zakładach pracy. Ze strony naszych partnerów otrzymujemy także wsparcie rzeczowe.

Należy jeszcze wspomnieć o działaniach szkoły, uczniów i nauczycieli na rzecz wszechstronnego rozwoju naszej młodzieży oraz środowiska lokalnego. Szereg akcji charytatywnych, współpraca z in-

stytucjami, placówkami oświatowymi, organizacjami i stowarzyszeniami, realizacja wspólnych projektów, programów, organizacja zawodów sportowych, konkursów, uroczystości szkolnych, a także wiele innych, które czynią z naszej młodzieży wrażliwych, otwartych na potrzeby innych, wspólnych ludzi.

Na przestrzeni 70 lat zmieniało się niemal wszystko: dyrektorzy, nauczyciele, pracownicy, uczniowie, metody i formy pracy, formy egzaminów, dokumenty, bo taki był wymóg czasu. Niezmienny pozostał jednak profil szkoły oraz fakt, że kształcimy dobrze przygotowane kadry dla gospodarki.

Przed nami wiele wyzwań i odpowiedzialnych zadań. Wkraczamy w kolejne dziesięciolecie szkoły świadomi oczekiwań i wymagań, jakim musimy sprostać z ufnością i nadzieją.

Rok jubileuszowy to okres wyczerpanej pracy, szczególnego zaangażowania i wysiłku wielu osób: wicedyrektorów, nauczycieli, pracowników, przyjaciół szkoły oraz uczniów i rodziców. Za ten ogrom włożonej pracy z całego serca dziękuję. Szczególne podziękowania kieruję do nauczycieli i pracowników szkoły, którzy tworzyli i nadal tworzą jej historię, którzy swoją postawą, zaangażowaniem, wspólnymi działaniami

dla dobra uczniów, przyczyniają się do jej sukcesów.

Dzisiejszy dzień jest też świętem absolwentów – przywoływania w pamięci kolegów, koleżanek, nauczycieli, ale także świętem wzruszeń. Powrót do szkoły to bowiem powrót do tego, co w pamięci ocalało jako obraz najpiękniejszych lat życia. Współczesna szkoła jest niewątpliwie inna. Czy znajdziecie w niej swoje ławki, swój autograf wryty na tablicy? tego nie wiem - ale wiem, że na pewno przy jej zwiedzeniu towarzyszyć Wam będą emocje.

Poeta mówił: „Nikt żywy w kraj młodości raz drugi nie wraca. Młodość, raz już miniona, minęła niezwrotnie...”, ale praca w Mechaniku temu stwierdzeniu zaprzecza, bo kolejne roczniki uczniów powodują, że my pracujący ciągle mamy od 15 do 19 lat.

Fragmety przemówienia dyrektor szkoły
Ewy Grodzickiej



Mój Mechanik



Pan Zdzisław Drózdź całe swoje życie zawodowe związany był z Mechanikiem. Tutaj się uczył, tutaj pracował jako nauczyciel, a następnie przez ponad 22 lata zarządzał szkołą na stanowisku dyrektora. Niedawno wyliczył, że w Mechaniku spędził 44 lata.

Spędził Pan w szkole trzy etapy swojego życia, jako uczeń, nauczyciel i dyrektor. Jak wspomina Pan swoje czasy szkolne?

W szkole bywało różnie, ale obyło się bez słabych ocen. Warunki były trudniejsze: przez pierwsze cztery lata sześć dni w tygodniu, od siódmej rano, po 6/7 godzin zajęć. A w klasie piątej, kiedy technikum zostało przeniesione do obecnego budynku szkoły z ul. Bugaj 4a, chodziliśmy na drugą zmianę. Ta piąta klasa pokrzyżowała moje hobby. Grałem wtedy w piłkę nożną, a kiedy mój talent został doceniony i trener zakwalifikował mnie do grupy seniorskiej, musiałem chodzić do szkoły po południu, więc było trudno pogodzić te dwie rzeczy, ale udało się. Mile wspominałem też wycieczki szkolne. Obecnie z moją dawną klasą spotykamy się co pięć lat. Na te spotkania przyjeżdża nawet specjalnie kolega z Kanady.

Co sprawiło, że wybrał Pan zawód nauczyciela?

Dostałem propozycję stanowiska w fabryce w Tychach. Miałem spory dylemat: zgodzić się czy może jednak spróbować pracy jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Postanowiłem omówić ten problem z mamą i to właśnie jej słowa sprawiły, że przez tyle lat pracowałem w szkole. Powiedziała mi, że jako nauczyciel miałbym więcej wolnego, więc mógłbym pomagać przy gospodarstwie. I tak oto decyzja została podjęta.

Jak doszło do objęcia przez Pana funkcji dyrektora?

Kiedy mój poprzednik, dyrektor Szczepaniak, przechodził na emeryturę, przedstawiciel kuratorium zaproponował gronu pedagogicznemu wskazanie spośród nauczycieli kandydatów na dyrektora. Wówczas podano między innymi moje nazwisko, co było dla mnie wyróżnieniem i dowodem, że przez te kilkanaście lat, kiedy byłem pedagogiem, wypracowałem sobie jakąś pozycję. I w ten sposób od 1 marca 1991 roku powierzono mi stanowisko dyrektora. Jestem bardzo wdzięczny nauczycielom i wicedyrektorom za pomoc, wsparcie i współpracę na początku mojej kariery dyrektorskiej. **26 lat temu z Pana inicjatywy powstało nasze liceum. Skąd ten pomysł?**

Związane to było z poszukiwaniem nowych kierunków i perspektyw. Sporo zaryzykowaliśmy, chcąc stworzyć konkurencję dla dwóch istniejących już liceów w naszym mieście. Początkowo planowałem w liceum kształcenie w kierunku przedmiotów ścisłych.

Jakie najmilejsze wydarzenie związane z naszą szkołą utkwiło najbardziej w Pana pamięci?

Mnie zawsze cieszyły i cieszą sukcesy, jakie odnoszą nasi uczniowie i nauczyciele, od zawodów sportowych, przez konkursy literackie do olimpiad wiedzy technicznej oraz pozycje, które później zajmują. W naszej szkole uczyli się m.in. przyszli inżynierowie, aktorzy, prawnicy, duchowni. Bardzo miłe są sytuacje, kiedy jestem zapraszany na publiczne obrony prac doktorskich moich absolwentów.

Utrzymuje Pan kontakt z pracownikami naszej szkoły. Czy to oznacza, że czuje się Pan za nią nadal odpowiedzialny i z nią żyty?

Odpowiedzialny to już pewnie nie, natomiast żyty chyba będę do końca moich dni, bo jest to "moja" szkoła. Żartowałem, że jakbym wygrał bardzo duże pieniądze, to sprywatyzowałbym tę szkołę, wykupił ją, aby była moja. Deklarowałem nawet publicznie, że jak wygram milion, to kupię autokar dla tej szkoły, no ale proszę mi wierzyć, nie wygrałem i autokaru nie ma (*śmiech*). Nadal bardzo chcę, aby szkoła rosła, bo zawsze będzie bliska mojemu sercu.

Jaka była największa przeszkoda, która stanęła Panu na drodze podczas Pana kadencji?

Będę chyba zawsze pamiętał, jakie przeszedłem schody wtedy, kiedy zapadały decyzje odnośnie do termomodernizacji tego budynku. Zabrakło pieniędzy przewidzianych na ten proces. Wtedy miałem 3 czy 4 takie bardzo ciężkie dni. Jednak udało mi się tych, którzy dysponowali środkami pieniężnymi, przekonać i doprowadzić sprawę do skutku. Sporo dylematów przysporzyła mi także decyzja z budową boiska ze sztuczną trawą. Wtedy zaryzykowałem i cały swój autorytet postawiłem na ostrzu noża. Udało się, ale nie wiem, czy dziś podjąłbym takie ryzyko.

Czy podczas sprawowania funkcji dyrektora miał Pan jakiś cel, który chciał bardzo zrealizować, a jednak nie udało się to?

Pewnie, było ich sporo, ale też wiele celów udało się osiągnąć. Między innymi utworzyliśmy pierwszą pracownię samochodową w tej szkole, wymieniliśmy węzeł ciepły, wszystkie kaloryfery i rury, kupiliśmy samochody do nauki jazdy. Miałem pomysł, aby były chociaż dwie obrabiarki sterowane numerycznie na warsztatach i tego właśnie celu nie udało mi się zrealizować.

Czego chciałby Pan życzyć naszej szkole z okazji 70-lecia?

Chciałbym życzyć, aby szkoła w późniejszych latach była taka jak teraz, a nawet lepsza. Zawsze wychodzę z założenia, że wskazany jest rozwój. Obrazuje to prosty przykład: jeżeli ojciec ma wykształcenie średnie, to jego dziecko powinno mieć wyższe, natomiast wnuczek może ukończyć studia doktoranckie.

Podczas jubileuszu 50-lecia Mechanika nastąpiło nadanie szkole imienia patrona Stanisława Staszica. Dlaczego padł właśnie taki wybór?

Wiąże się to z moimi czasami szkolnymi, kiedy jeździłem do Staropolskiego Okręgu Przemysłowego w Górach Świętokrzyskich. Staszic jest tam znaną osobą jako myśliciel i człowiek przemysłu. A poza tym powiedziałem sobie, że skoro znana na całym świecie Akademia Górniczo-Hutnicza nosi imię tak wybitnego patrona, to i w Radomsku musi być szkoła jego imienia!

Rozmawiały: Martyna Flaszka i Agnieszka Krupska

Ich Troje...

Zawsze uśmiechnięci, energiczni, życzliwi, pełni pomysłów... O pracy w Mechaniku, swoich pasjach i planach na przyszłość opowiadają dyrektorzy szkoły: Ewa Grodzicka, Paweł Pichit i Cezary Bąbka.



Jakie są Pani pierwsze uczucia po przebudzeniu się na myśl, że idzie Pani do Mechanika?

Na pewno są to miłe uczucia, zdecydowanie miłe.

Jak odreagowuje Pani po ciężkim dniu pracy?

Nie ukrywam, że bardzo lubię taniec i nawet chodzę od kilku lat na kurs tańca. Ponadto gram w tenisa kilka razy w tygodniu, mam swoją sparingpartnerkę. Czasami grywamy także z naszymi mężami w debla. Od czasu do czasu przydatny jest też dobry film i dobra książka. Oczywiście grupa bliskich znajomych także pomaga mi odreagować.

Gdyby Pani nie była nauczycielem, to jaki zawód by Pani wykonywała?

Chyba zawsze chciałam pracować

w szkole, to był zawód wymarzony przede mną od dziecka. Nie przychodzi mi na myśl żaden inny, który chciałabym realizować. Jednak gdybym usiała wybrać, byłby to na pewno taki zawód, w którym miałabym kontakt z ludźmi.

Jak wyobrażała Pani sobie stanowisko dyrektora przed jego objęciem?

Wiedziałam, co mnie czeka, ponieważ przez ładnych kilka lat byłam już wicedyrektorem. Powiedziałam sobie, że spróbuję i tak już zostało do dziś. Do objęcia tej funkcji dyrektor Dróżdź przygotowywał mnie od dłuższego czasu. Natomiast bardziej zdziwiona byłam, kiedy usłyszałam propozycję dyrektora Dróżdża, abym została wicedyrektorem. Byłam wtedy totalnie zaskoczona, ponieważ należałam do grona młodych nauczycieli. Pamiętam ten dzień doskonale, był to okres wakacyjny.

Z nauczycielem jakiego przedmiotu nie chciałaby się Pani zamienić na stanowisko?

Zdecydowanie z polonistami. Na tych nauczycieli spada bardzo duża odpowiedzialność. Ich praca wymaga szczególnej cierpliwości i wielogodzinnego sprawdzania uczniowskich wypracowań.

Jakie osiągnięcia przyniosły Pani największą satysfakcję?

Największą dumę przynoszą mi sukcesy naszych uczniów i absolwentów, zarówno szkolne, zawodowe, jak i prywatne. Cieszy mnie to, że na przykład panowie z technikum wybrali dobry zawód i są teraz cenionymi fachowcami.

Gdyby mogła Pani zmienić jakąś rzecz w szkole bez względu na ograniczenia finansowe, co by to było?

Przede wszystkim chciałabym, aby był pięknie zrobiony hall, à la pokój młodzieżowy z takimi naprawdę fajnymi kanapami, z młodzieżową fototapetą, żeby było to przyjazne miejsce dla młodzieży. Zawsze marzyła mi się także kawiarenka w szkole, z małymi stolczkami i spokojną muzyką w tle. Aby każdy mógł tam usiąść i chwilę odpocząć. Jednak chyba na wstępie zrobiłabym radiowęzeł, aby na przerwach uczniowie mogli się wsłuchać w relaksującą muzykę. W rzeczywistości pomysły te ograniczane są przez brak środków finansowych.

Jak wyobraża sobie Pani naszą szkołę za 10 lat?

Za dziesięć lat? Chciałabym, aby była to szkoła nowoczesna, z dobrą, doposażoną bazą dydaktyczną, estetycznie wyglądająca, ładnie prezentująca się z fajnym klimatem wewnętrznym.

Rozmawiały: Martyna Flasz i Agnieszka Krupska



Jakie są Pana pierwsze uczucia po przebudzeniu się na myśl, że idzie

Pan do Mechanika?

Super, nareszcie się przebudziłem i mogę iść do swojej szkoły. Mechanik to moja pierwsza praca i jestem przekonany, że ostatnia. Nie zamieniłbym jej na nic innego, więc cieszę się, że idę do was, uczniów, nauczycieli, znajomych... Czuję się tutaj bardzo dobrze i każdemu życzę, by miał możliwość robić w życiu to, co lubi tak, jak ja lubię swoją pracę.

Jak odreagowuje Pan po ciężkim dniu pracy?

Sport pomaga mi odreagować, uprawiam go z przyjemnością. Staram się być systematycznie na siłowni, gram też w piłkę koszykową ze swoimi znajomymi.

Gdyby Pan nie był nauczycielem, to

jaki zawód by Pan wykonywał?

Zawsze marzyłem o tym, by być nauczycielem czy trenerem. Zawsze byłem blisko piłki nożnej. Podobne pytanie w szkole podstawowej zadała mi wychowawczyni pani Mosur „Kim ty, Paweł, chciałbyś zostać w przyszłości?”. Wtedy odpowiedziałem: „Piłkarzem”, na co ona stanowczo: „Nie ma takiego zawodu”, a ja uparcie broniłem swojej racji, że taki zawód jest. Niestety nie zrealizowałem swojego marzenia, ale jestem nauczycielem i również jestem z tego zadowolony. A tak na marginesie, to w pewnym momencie myślałem, czy nie zostać „ciastkarzem”, bo uwielbiam ciacha, snickersy...

Jak wyobrażał Pan sobie stanowisko wicedyrektora przed objęciem go?

Nie wyobrażałem go sobie. Możliwość objęcia tego stanowiska przeze mnie pojawiła się nagle. Pan dyrektor Drózdź zaproponował mi tę funkcję. Odpowiedziałem, że muszę się zastanowić, ale z perspektywy 13 lat, podczas których jestem wicedyrektorem, nie żałuję tej decyzji.

Z nauczycielem jakiego przedmiotu nie chciałby się Pan zamienić na stanowisko?

Jestem zdecydowanie duszą humanistyczną. Nie wyobrażam sobie tłumaczenia wam matematyki i wasz uśmiech na twarzach pokazuje, że ta matematyka czy fizyka jest naprawdę trudna. Natomiast jeśli byście o to samo zapytały dyrektora Bąbkę, on pewnie powie, że dla niego rozwiązywanie zadań to czysta przyjemność. Nie wiem, czym on się tak zachwy-

ca (*śmiech*).

Jakie osiągnięcia przyniosły Panu największą satysfakcję?

To trudne pytanie. Praca nauczyciela jest w pewnym stopniu powołaniem. Młodzież powinna być jak pociąg, który musi jechać idealnie po torach, ale tak niestety nie jest. Młodzi popełniają błędy i z tej drogi mogą czasem zbiec. Misją nauczyciela w takich sytuacjach jest wprowadzenie was na właściwy szlak. Gdy uda mi się pokazać wam, co w życiu jest dobre, a co złe i to zadziała, wtedy mam poczucie największej satysfakcji i przyjemności z tego, co robię.

Gdyby Pan mógł zmienić jakąś rzecz w szkole bez ograniczeń finansowych, to co by to było?

Na pewno chciałbym doprowadzić do tego, abyście uczyli się w klasach mniej licznych, ponieważ wtedy nauka by

była bardziej efektywna i przyjemna.

Ja wiem, że z waszego punktu widzenia nie byłoby to najlepszym rozwiązaniem, bo uniknięcie odpowiedzi wtedy byłoby trudniejsze, ale z czasem byście to docenili. Oprócz tego chciałbym doposażyć szkołę, w szczególności dla klas technicznych, aby nasi uczniowie mieli styczność z tymi nowoczesnymi urządzeniami, z którymi spotkają się w pracy.

Jak wyobraża Pan sobie naszą szkołę za 10 lat?

Mechanik był, jest i będzie jedną z najlepszych szkół w Radomsku. Wyobrażam sobie tę szkołę jako zawsze przyjazną dla młodzieży i w przyszłości dla was - rodziców. Jestem przekonany, że kiedyś przypomniecie sobie to, co mówił Paweł Pichit w 2018 r. o przyjaznej szkole.

I że przyznacie mu rację!

Rozmawiały: Emilia Olbrych i Patrycja Depta

Jakie są Pana pierwsze uczucia po przebudzeniu się na myśl, że idzie Pan do Mechanika?

Pewnie jak większości pracujących, że znowu trzeba wstać... Myślę, że każdy z nas jest z natury troszkę leniwy. Natomiast nie traktuję pracy jako zła, po prostu czasami chciałoby się pospać do 10.00.

Jak od reagowuje Pan po ciężkim dniu pracy?

Wszystko zależy od sytuacji, od dnia, od tego, co się wydarzyło. Najlepiej jest nic nie robić, odpoczywać, choćby przed telewizorem, oglądając jakiś film lub czytając coś. Nie mam jednak swojego ulubionego zajęcia, które odpręża.

Gdyby Pan nie był nauczycielem, to jaki zawód by Pan wykonywał?

Praca w szkole jest troszkę z przypadku. Jak skończyłem studia, zaczęły się problemy z pracą spowodowane zmianami ustrojowymi (kapitalizm). Tu w szkole zwolniło się miejsce, więc przyszedłem, ponieważ miałem odpowiednie kwalifikacje. Zrobiłem fakultet pedagogiczny i mogłem podjąć pracę. Gdybym nie był nauczycielem, pracowałbym w przemyśle, bo z wykształcenia jestem inżynierem.

Jak wyobrażał Pan sobie stanowisko wicedyrektora przed jego objęciem?

Byłem nauczycielem i nie myślałem o objęciu tego stanowiska. Dostałem taką propozycję od obecnej pani dyrektor i ją przyjąłem, natomiast nie wyobrażałem sobie, co będzie dobrze, a co złe.

Z nauczycielem jakiego przedmiotu nie chciałby się Pan zamienić na stanowisko?

Myślę, że jakiegokolwiek stanowisko związane z przedmiotami humanistycznymi. To chyba byłoby najtrudniejsze do zrealizowania. Polski i historia, nie powiem, że nie wiem nic, bo tak źle nie jest, natomiast miałbym z tym duży problem.

Jakie osiągnięcia przyniosły Panu największą satysfakcję?

Chyba tak naprawdę największa satysfakcja to nie praca zawodowa. To bardziej życie rodzinne - żona, dzieci, to jest chyba moje największe osiągnięcie.

Myślę, że w pracy zawodowej nie mam aż takich osiągnięć, żeby to było do pokazania w szerokim świecie.

Gdyby mógł Pan zmienić jakąś rzecz w szkole bez względu na ograniczenia finansowe, co by to było?

To co w szkołę już jest, myślę, że jest już na bardzo dobrym poziomie. Jako nauczyciel przedmiotów zawodowych chciałbym doposażyć nasze pracownie, zakupić sprzęt, na który nas w tym momencie nie stać. Bardzo chciałbym, żeby



on tutaj u nas był.

Jak wyobraża Pan sobie naszą szkołę za 10 lat?

Trudne pytanie. Za 10 lat nasza szkoła..... hmmm? Myślę, że będzie jeszcze lepiej, niż jest teraz. Uda nam się wreszcie doposażyć jeszcze więcej pracowni. Chciałbym, żeby jak będzie jubileusz 80-lecia, nasza szkoła tętniła jeszcze większym życiem niż teraz, żeby jeszcze więcej młodzieży garnęło się do naszej szkoły. Myślę, że będzie jeszcze ładniej niż jest.

Rozmawiały: Weronika Błasiak i Magdalena Widelska

Na początku był Mechanik...



Grzegorz Szymczak - absolwent Technikum Mechanicznego 1971, nauczyciel, a następnie wicedyrektor ZSP nr 1, kierownik warsztatów, naczelnik Wy-

działu Edukacji Starostwa Powiatowego w Radomsku.

Z naszą szkołą związana jest duża część Pańskiej drogi zawodowej.

Niezaprzeczalny fakt. To nie jest zbyt częsty scenariusz życiowy.

Kiedy pyta się młodych ludzi o plany zawodowe na przyszłość, zdecydowana większość nie umie ich dokładnie sprecyzować, odwrotnie niż w czasach naszej młodości. Czy brał Pan pod uwagę możliwość pracy dydaktycznej?

Kiedy ukończyłem studia, musiałem odbyć roczną służbę w SOR (Szkoła Oficerów Rezerwy), a po jej zakończeniu zatrudniłem się w Fabryce Maszyn. Pracowałem tam krótko, bo zaledwie dziewięć miesięcy. Do pracy w szkole - nie ukrywam - skusiły mnie dwa względy: pierwszy to wyższa pensja nauczycielska niż inżyniera w fabryce (zupełnie inaczej niż dzisiaj!), a drugi to wakacje i krótszy czas pracy. Nauczyciel przedmiotów zawodowych, jak wiesz, miał wtedy mniej do zrobienia w domu niż na przykład polonista (ta specjalizacja, z mojego punktu widzenia, jest jedną z najtrudniejszych).

Chyba wiem coś o tym!

Ponadto mogłem rozwijać swoje pasje, ale o tym później. Musisz pamiętać, że szkoła za tamtych czasów była zupełnie inna.

Wtedy nie była aż takim wyzwaniem dla pedagoga jak dzisiaj. Dyscyplina, autorytet, szacunek dla kadry i miejsca.

No właśnie. Sześć dni w tygodniu się pracowało, ale stres był mniejszy. Stosunki między nauczycielami koleżeńskie, młodzież zdyscyplinowana. Co nie znaczy wcale, że spokój i nuda. Początek mojej pracy w roli wychowawcy wiąże się z klasą V techniczną o specjalności obróbka skrawaniem, którą przejąłem po panu Wojtasiku, pseudonim Pędzel. Chodzili do niej m.in. Lolek Woroniecki, obecnie anglista w Mechaniku, prowadził kabaret szkolny jako uczeń i robi to do dziś jako nauczyciel (*śmiech*), Jurek Wojciechowski, doktor inżynier AGH,

Andrzej Zbroja, ojciec - misjonarz, Zygmunt Chmielarz, dominikanin, doktor teologii dogmatycznej mieszkający w Poznaniu. Była to klasa wybitnie inteligentna, dowcipna. Jajcarze! Niektórym tak zostało do dzisiaj. Jak robili kabaret (przypominam skład: Lolek Woroniecki, Grzesiek Krokowicz, Andrzej Barański) to tylko wyszli na scenę, jeszcze nic nie powiedzieli, a już cała sala leżała ze śmiechu. Taką mieli siłę rażenia! Byłem wtedy niewiele od nich starszy. Na studniówkę szukali pewnego schowka (do czego przyznali się po maturze) i znaleźli. Wiesz gdzie? W moim biurku, w sali 209! Załatwili sobie klucz od sali z woźnymi!

Genialne! Najciemniej pod latarnią.

W klasie równoległej był Rafał Wyczółkowski, dzisiaj uprawiający triathlon, doktor inżynier Politechniki Częstochowskiej, który będzie obecny na jubileuszu.

Wróćmy do czasów, kiedy był Pan uczniem Technikum Mechanicznego.

Moim wychowawcą był profesor Edward Zych. Nasza klasa była liczna, ale nie wszyscy ukończyli szkołę. Wtedy była ona 5-letnia. Wspominam ją dobrze, a szczególnie niektórych nauczycieli: wychowawcę, matematyka Zygmunta Pachulskiego, który później awansował i pracował jako docent na WSP w Częstochowie, polonistkę Teresę Majakową, Grażynę Brzozowską. Z niektórymi kolegami z ławki szkolnej mam kontakt do dnia dzisiejszego.

Czy jest zdarzenie z tamtego okresu, które najlepiej Pan zapamiętał?

2 września, IV klasa, pierwszy dzień w szkole po wakacjach, wszyscy uśmiechnięci i radośni, spotkanie z wychowawcą, który wchodzi do pracowni i mówi: *Macie panowie pół godziny na to, by pójść za przejazd do fryzjera i ostrzyć włosy*. A to były czasy, kiedy na Zachodzie zaczynała się rewolucja kulturowa, postępowała liberalizacja obyczajów oraz modny stawał się styl hipisowski.

I co zrobili dorośli panowie?

Masz wątpliwości? Karnie wszyscy poszli do fryzjera. Wtedy obowiązywał szacunek do nauczyciela. Z tamtego czasu pamiętam jeszcze epizod, kiedy całą tablicę w którejś z pracowni wysmarowaliśmy grubo słoniną. Śmiechu było co niemiara.

Wróćmy do tego momentu w Pańskim życiu, kiedy już jako nauczyciel awansował Pan na stanowisko wicedyrektora naszej szkoły. Co się zmieniło?

Niewiele w relacjach koleżeńskich, za to sporo jeśli idzie o obowiązki i czas pracy. Odtąd miałem ich zdecydowanie więcej. Zawsze już będzie mi brakowało wakacji.

Domyślam się, że związane jest to głównie z Pańską pasją. W szkole prowadził Pan przez wiele lat Yeti – klub turystyki górskiej.

Wspaniale ten czas wspominam. Klub działał przez kilkanaście lat. Organizowałem wycieczki 2-3 dniowe dwa razy w roku oraz obozy letnie, dwutygodniowe wędrownie i zimowiska. Nigdy nie miałem przykrego incydentu!

Duże osiągnięcie.

Jak spotykałem się po drodze z różnymi opiekunami na bieszczadzskich szlakach, to mówili zgodnie, że nigdy więcej nie pojedą. Dla nich była to kara za grzechy, bo mieli problemy z młodzieżą. A moja grupa tak dostawała w kość, że wieczorem nie miała siły na nic. A jaki wszyscy mieli apetyt! Już po trzech dniach niektóre posiłki jedli podwójnie.

Kto był opiekunem, oczywiście oprócz Pana?

Polonistka Marta Presz, Cezary Bąbka, obecny wicedyrektor, Rysiu Konieczny, Piotrek Sobiech. Grupa uczniów była spora i mam ich wszystkich spisanych w kronice klubu Yeti.

Skąd taka nazwa?

Na drugim roku moich studiów utworzyła się grupa miłośników gór, z którą jeżdżę do dnia dzisiejszego (zimą i latem) na kilkudniowe wypadach. Żelazny skład tej paczki liczy 25 osób. Wielu z nas było prezesami różnych klubów, a jeden z nich istnieje o takiej nazwie do dziś "Per Pedes & Yeti". Kiedy zakładałem w szkole koło, pomyślałem, że przeszczepię na jego grunt wartość krzewienia aktywnego wypoczynku, którego jestem miłośnikiem.

Też lubię aktywną formę spędzania czasu, dlatego chętnie do pracy jeżdżę rowerem. Wiem, że Pan też jeździł, regularnie biega długie dystanse (10-15 km oraz półmaratony). Pozazdrościć formy i kondycji.

Właśnie 7 kwietnia planuję swój pierwszy start w tym roku w biegu na 10 km w Częstochowie.

Nie może Pan, bo mamy jubileusz!

Na szczęście jest po południu. Będę na jubileuszu i jak wszystko pójdzie z planem, zdążę na maraton.

Do zobaczenia w Mechaniku.

Rozmawiała Mirosława Choróbska

Po drugiej stronie biurka, czyli wczoraj uczeń, belfer dziś



Gdy po maturze opuszczałem mury naszej szkoły, nawet nie przypuszczałem, że wrócę do niej w innej roli. Życie bywa zaskakujące i od 2011 roku pracuję tutaj jako nauczyciel. To bardzo ciekawe doświadczenie, bo poznałem Mechanikę od zupełnie innej strony. Koledzy i koleżanki z byłej klasy czasem pytają mnie, jak to jest być nauczycielem w szkole, którą się ukończyło. Odpowiadam im, że teraz jest zdecydowanie mniej nauki!

Paweł Dudek



Jako uczeń bardzo lubiłem chodzić do Mechaniki. Tu miałem ciepłych i wyrozumiałych a zarazem wymagających nauczycieli oraz wspaniałych przyjaciół, z którymi do dziś utrzymuję kontakty. W szkole panowała świetna atmosfera. No cóż, życie jest nieprzewidywalne. Dziś nie pracuję w zawodzie, którego uczyłem się w technikum. Teraz w Mechaniku stoję "po drugiej stronie barykady". Za tę decyzję mogę obwiniać moją wychowawczynię Martę Presz, która zawsze powtarzała: "Tomek, ty bardziej masz umysł humanistyczny niż ścisły". Dziś jako nauczyciel cieszę się, że pracuję w szkole, którą znam od podszewki. Bardzo lubię pracować z młodzieżą. Staram się być obiektywny, bo wiedza, umiejętności i wychowanie jest w szkole

najważniejsze, ale nie mniej ważne jest to, aby młody człowiek myślał krytycznie i nie bał się wyrażać swoich opinii. Cenię uczniów, którzy mają własne zdanie i potrafią przedstawić sensowne argumenty. Bardzo często wspominam czasy uczniowskie w Mechaniku. Był to najbardziej bez troski okres w moim życiu.

Tomasz Biesiada

*W szkolnej ławce siedząc sobie,
tak chodziło mi po głowie,
jakbym się zachowywała,
gdybym belfrem tak została.
Jaką wredną zmiją będę,
gdy klucz władzy tej zdobędę.
Jak swych uczniów będę gnębić,
a nieuków ostro tępić.
Los okrutnie się zabawiał,
za tym biurkiem mnie posadził.
Me marzenia się rozwiąły,
bo się dzieci pozmieniały.
I uwierzcie w moją mowę,
uczeń wchodzi mi na głowę.
A ja w swej dobroćliwości
nie poamięję jego kości.
I choć w nocy czasem szlocham,
to ten zawód bardzo kocham!*



Bożena Załóg

Jako absolwent często wspominam lata, kiedy będąc uczniem technikum samochodowego, uczestniczyłem w życiu szkolnym. Mam tu na myśli nie tylko zajęcia lekcyjne, ale również wycieczki krajoznawcze. A tych nie brakowało. Nasz wychowawca zawsze dbał o to, aby każdy pogłębiał wiedzę związaną z poznawaniem naszego kraju. Tego typu edukacja zapewniła nam rów-

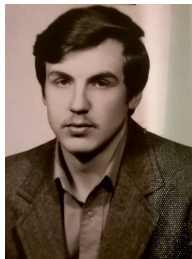
nież właściwe podejście do wielu codziennych, nie zawsze łatwych spraw. Wszyscy nauczyciele, którzy wówczas mnie uczyli, zawsze przykładali jak najwięcej starań, aby ich wysiłki dawały najlepsze rezultaty. Kierunek, który wybrałem, zapewnił mi fachową wiedzę zawodową oraz ogólną. Obecnie jestem nauczycielem przedmiotów zawodowych w naszej szkole i wiem, ile wysiłku oraz poświęcenia wymaga ten zawód (a raczej powołanie). Jestem bardzo zadowolony, że mogę na co dzień współpracować z naszą młodzieżą, a przede wszystkim z nauczycielami, którzy dawniej mnie uczyli. Miło jest również widzieć, jak szkoła rozwija się w pozytywnym kierunku, co z pewnością wpływa na to, że jest bardzo lubianą placówką edukacyjną w Radomsku.

Daniel Dzienniarz

III LO wspominam bardzo ciepło i gdybym cofnęła się w czasie, nie zamieniłabym tej szkoły na żadną inną, choć bywały dni grozy, kiedy to narozrabiałam i do szkoły przyjsć musiałam:)))) Najbardziej w pamięci utkwiły mi lekcje niemieckiego z panią Ewą Ślęzak-Jędrzejczyk. To dzięki takim lekcjom jestem tu, gdzie jestem. Teraz, po drugiej stronie biurka, nigdy nie zapominam, że przecież też kiedyś byłam uczennicą i zdarzało mi się chodzić z głową w chmurach.



Magdalena Mokwa



Czasy, w których byłem uczniem Mechaniki i realia tamtej epoki, są trudne do wyobrażenia dla dzisiejszej młodzieży. Nie było telefonów, samochodów, a nieliczne sklepy straszły pustymi półkami. Polska była jednak najweselszym barakiem w obozie socjalistycznym. Osobliwy, oparty na absurdach PRL czarny humor, bardzo dobrze przyjął się też w naszej szkole. Dzień szkolny zaczynał się o 7.00. Przed wejściem od strony zadrzewionej alei, jaką była Brzeźnicka, nosząca wtedy nazwę 16 Stycznia, witała nas pani woźna i zaprzęgała do przeniesienia ogromnych bań z mlekiem. *Dajemy mleczko na kuchnię!* padał rozkaz i nie można było się uchylić - pani woźna miała władzę równą dyrektorowi. W holu czekał już nauczyciel dyżurny i twardo obutych zwracał do szatni po *ciapatki*. Sprawdzał też, czy tarcza jest przyszyta do mundurka. Przy dobrym humorze akceptował agrafkę. Braku tarczy nie brano pod uwagę. Rysunek techniczny traktowany był z jeszcze większą powagą. Jako wizytówka i wymierny sprawdzian umiejętności każdego technika był cyzelowany i poprawiany wielokrotnie. Każde uchybienie w tej ręcznej robocie było przez profesora odsyłane „do babci”, czyli do powtórki. Szczególnie utkwił w naszej pamięci „przekrój wrzeczona” - upiorna kombinacja kółek, trybów, wałków, ślimaków, zapadek i setek innych pułapek, które w jednej sekundzie nieuwagi, za sprawą maleńkiego kleksa musiały być mozolnie powtarzane przez bliskiego załamania młodego technika.

Z języków obcych najtrudniej wchodził do głowy rosyjski. Mimo wielkich wysiłków oficjalnej propagandy młodzież nie kochała tego przedmiotu. Mój klasowy kolega, który szczylił się, że z 'ruskiego' jest najgorszy w całej szkole, był autorem takiego zdania: 'Eto urządzenie jest zdzielane po to szto by wszyscy mogli iz niego korzystać'.

Niemiecki też był przyswajany bez pośpiechu. Koledzy mieszkający w internacie mieli obowiązek wspólnego odrabiania prac domowych i w ten sposób przyswajali jedną wersję wiedzy. Pani germanistka (rodowita Niemka) od wszystkich rezydentów internatu słyszała potem, że buty skórzane to 'lederszuje', a kocham cię brzmi 'isz libe disz'.

Wśród nauczycieli poczuciem humoru wyróżniał się pan Drózd, późniejszy dyrektor szkoły. Temat wykladał krótko i rzeczowo. *Dzieci, ja prościej nie umiem* - kończył wykład. Prosił do tablicy ucznia, kazał rysować słońce, drzewo z gniazdem bociana, domek z dymiącym kominem, a na koniec przyłącze trójfazowe - uczył bowiem elektrotechniki. Kiedyś w czasie kartkówki zatrzymał się, spojrzął na mój zmęczony plecak i spytał: *Co to jest?*

Teczka - wyjaśniłem.

Ludzie na grzyby lepsze mają - odpowiedział.

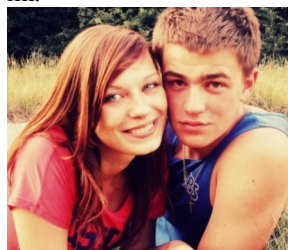
Zachwalał słodczyce sprowadzane do szkolnego sklepiku: *Tylko pączki zapewnią ci spokojną starość*.

Większość takich anegdotek pewnie brzmi archaicznie, może nawet niedorzecznie, ale powstały w latach kiedy drzewa górujące dziś nad naszą szkołą były ledwie małymi sadzonkami.

Leonard Woroniecki

Zakochani w Mechaniku

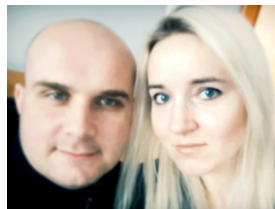
Pomysł na odnalezienie par, które poznały się w Mechaniku i które dzisiaj są razem, zrodził się na jednej z moich lekcji wychowania do życia w rodzinie. Kilka par, które w naszej szkole najpierw uległy zauroczeniu, a potem miłości, zechciało podzielić się z nami swymi wspomnieniami.



Zacznę od **Krzysztofa Kulki**, którego uczyłam, a który swoimi dokonaniem muzycznymi uświetniał

każde wydarzenie szkolne. Ukończył klasę mundurową. Szkołę wspomina bardzo dobrze, szczególnie biwak i lekcje języka angielskiego z panią Aliną Dziegieć.

W informacjach, które mi przesłał, jedno z pierwszych zdań brzmiało: „Dzięki szkole zdobyłem nie tylko wykształcenie, ale też miłość”. **Adrianna Borysiewicz**, dziewczyna Krzysztofa, chodziła do klasy równoległej, także mundurowej, i przez całe liceum para była nierozłączna. „Moja wychowawczyni - pani Anna Pichit - często dyżurowała na korytarzu, na którym z Adą siedzieliśmy i muszę szczerze przyznać, że gdy tylko zadzwonił dzwonek, pani profesor patrzyła na mnie znacząco i musiałem natychmiast iść pod salę. Chociaż wiadomo, że nauczyciel potrzebuje jakieś 5 minut na dotarcie na lekcję. No a przez 5 minut można jeszcze było ze sobą pobycć...” – wspomina Krzysztof. Ci dwoje już 14 lipca 2018r. biorą ślub.



Kolejną parą, do której dotarłam, jest **Dorothea Walas** i **Daniel Bugajski**. Obydwoje chodzili do liceum. Daniel trafił

pod skrzydła obecnej pani dyrektor Ewy Grodzickiej, z kolei wychowawczynią Doroty była pani Marzenna Wieciech. „Była bardzo wymagająca, makijaż czy umalowane paznokcie nie wchodziły w grę. A ja tak bardzo chciałam się podobać mojemu chłopakowi” – wspomina Dorota. „Wszyscy nas rozdzielali z panem dyrektorem Zdzisławem Drózdkiem na czele, bo na przerwach przestawialiśmy

bardzo często. Szczególnie utkwiała mi w pamięci pani Maria Jońska, która wyjątkowo była przeciwna naszym szkolnym spotkaniom”. Dorota wspomina dalej: „Pani Wieciech, która powiedziała mi, że powinnam iść na germanistykę, bo widzi we mnie możliwości. Tak też się stało. Dzisiaj jestem nauczycielką języka niemieckiego, a z moim Danielem wytrwałam 16 lat w udanym małżeństwie, którego efektem jest dwójka naszych dzieci.



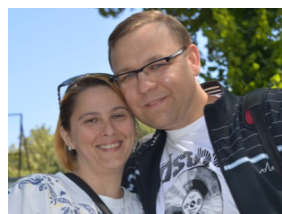
Kamila Waloch i **Ireneusz Dziuba** poznali się podczas organizowanego w szkole kursu prawa jazdy, w którym uczestniczyli w roku 1997. Na kurs uczęszczali pod czujnym okiem panów Jana Maziarza i Ryszarda Koniecznego. Kamila chodziła do liceum i jej wychowawczynią była pani Marzenna Wieciech. Z kolei Irek miał aż trzech wychowawców z racji kariery sportowej. Jego wychowawczynią najpierw była pani Ewa Sieradzka, potem pani Ewa Grodzicka, a następnie pan Longin Jaworski. Kamila i Ireneusz szkołę wspominają bardzo dobrze i często wracają myślami do tego okresu swojego życia. Dzięki niemu zostali małżeństwem i są ze sobą 21 lat.



Małgorzata Trzcńska do Mechanika przeniosła się z II LO. Nigdy tej decyzji nie

żałowała, bo w szkole odnalazła się bardzo dobrze. Aż do czwartej klasy była przewodniczącą samorządu uczniowskiego. Prowadziła akademie, a jej komunikatywność i kreatywność w pracy społecznej była nieoceniona. Małgorzata miło wspomina wycieczki Klubu Turystyki Górskiej „Yeti” z panem Grzegorzem Szymczakiem i panią Martą Presz, a także szkolne dyskoteki. Klasa pani Elżbiety Krupińskiej, wychowawczyni Małgorzaty, miała przygotować akademię z okazji Dnia Nauczyciela. Na próbie pojawił się chłopak, który grał na gitarze. No i ten

właśnie chłopak z gitarą – **Waldemar Wegner** – tak się spodobał naszej przewodniczącej, że zostali parą. Waldek chodził do technikum o specjalności obróbka skrawania, a jego wychowawcami byli panowie Janusz Dryja i Zdzisław Drózdź. Z Małgosią pobrali się zaraz po skończeniu szkoły, a małżeństwem są już 23 lata.



Wioletta Baryła i **Leszek Stępień** są małżeństwem 19 lat i mają dwójkę dzieci. On był uczniem technikum samochodowego, a ona liceum. Wychowawcami pary były panie Katarzyna Tymowska i Maria Jońska. Mimo że znali się dużo wcześniej, to dopiero na półmetku Leszka zaiskrzyło między nimi. Stanowili w szkole zgraną paczkę z moimi kolejnymi bohaterami - Dariuszem i Anitą.

było wtedy jeszcze trochę za wcześnie. Kiedy ona była w klasie pierwszej liceum, a on w drugiej technicznej, zaczęli się spotykać. Czas szkoły wspominają z ogromnym sentymentem. Wychowawcą Anity była pani Barbara Szumowska, a Dariusza pani Katarzyna Tymowska. Dużym przeżyciem dla pary była studniówka, która odbyła się w hali Szkoły Podstawowej nr 1. Wspólny polonez, wspólna studniówka i wspólne 20 lat razem z trójką wspaniałych dzieci, to finał historii kolejnej pary z Mechanika.



Dariusz Marczyński swoją dziewczynę, **Anitę Balcęka**, znalazł już w podstawówce, ale na miłość

było wtedy jeszcze trochę za wcześnie. Kiedy ona była w klasie pierwszej liceum, a on w drugiej technicznej, zaczęli się spotykać. Czas szkoły wspominają z ogromnym sentymentem. Wychowawcą Anity była pani Barbara Szumowska, a Dariusza pani Katarzyna Tymowska. Dużym przeżyciem dla pary była studniówka, która odbyła się w hali Szkoły Podstawowej nr 1. Wspólny polonez, wspólna studniówka i wspólne 20 lat razem z trójką wspaniałych dzieci, to finał historii kolejnej pary z Mechanika.

Rola nauczycieli w szkolnych miłościach i zauroczeniach bez wątpienia zmieniała się na przestrzeni czasu. Jestem przekonana, że wszelkie zakazy i nakazy dotyczące uczuciowości nie są dobrym rozwiązaniem. Sądzę, że pedagodzy powinni nie tylko motywować uczniów do nauki, ale także wspierać ich w sferze emocjonalnej. Takie zespolenie daje gwarancję pozytywnych doświadczeń szkolnych i miłych wspomnień na całe życie. Renata Koniarska